Rozmaitości.

W Sobotę Nro. 18. 4. Lipca 1818.

Uwagi nad duchem poezyi Polskiéy.

(Z Pamiętnika Warszawskiego.)

(*Cigg dalszy.*)

Poezya średniego wieku, romantyczna dla nas, czerpaną była z dwóch źródeł: chrześciaństwa i rycerstwa.

Chrześciaństwo inną postać światu nadało, inne uczucia obudziło w człowieku. Wszystkie przyiemne mary, iakiemi mitologiia otoczyła ziemię, spełzły nagle, a oko ludzkie zobaczyło niezmierność swiata, i zgadywało pana nieskończoności. Tęschnota, owa wróżba wieczności, porywała duszę, depcząc wszystko doczesne, imaginacya w niezmierności, w nieskończoności gubiło się czucie, i im wyżey mógł człowiek myślą dosięgać, tym niżey czuł się na ziemi. Ale iakkolwiek z wszystkich lubych marzeń umysł przebudzony, zdawał się wewnętrzny pokóy utracać, iednakowoż pociecha i otucha została się sercu. Królowa niebios, niegdyś ziemianka opatruiąca potrzeby, i opiekunka dusz niewinnych, cnotliwi śmiertelni w wieczney chwale i szczęśliwości patronami zostawionych bliźnich będący, braterska miłość tyle boskiem prawem zalecana, iedyne może, i nierozdzielne granice ziemskiey szczęśliwości wiara, nadzieia i miłość; oto religiia, która ludzi rodzinnie łączy, i iako matka do oycowskiego domu w przyszłości sposobi. Prostota Ewangelii, wielkie prawdy dla każdego stanu i wieku zawieraiąca, przykład Boga człowieka, cierpiącego z miłości ku rodowi ludzkiemu, od pasterzy zaczynaiącego nauki, maiące być źródłem oświecenia ziemi, miłość ludzi w miłości Boga poymowana, innego ducha musiała nadać poezyi chrześciańskiey. — Nie dla nas już są pieśni tych wieków, ale ieżeli się zechcemy zwrócić do czucia ówczesnego, poznamy iak ona błogą, iak była pożyteczną.

Chrześciiaństwo poniżane w początkach swoich, tym gorliwszych bo ukrytych miało wyznawców. Pustelnikom opuszczaiącym dla Boga wszystko doczesne, rycerzom dla Boga tylko walczącym, cierpiącym prześladowanie w więzieniach; wszędzie nabożna poezya towarzyszyła, unosząc duszę z poniżenia do nieba; z doczesnych nieszczęść do szczęśliwości wieczney. Ona wszystkie chwile samotności słodziła, wszystkie usypiała tęschnoty. Chwała była Bóstwem rycerzów pogańskich, miłość bóstwem pasterzów, tu Bóg wszędzie natchnieniem i celem był poezyi. Z czasem, po odsłonieniu wielkości Boga zdumiony człowiek, więcey się bać niż kochać go umiał. Piekło więcey niżeli niebo, złe duchy częściey niż anioły obiawiały się we śnie. W przyszłości więcey obawiano się kary niż przeczuwano nagrody. Życie było walką przeciw piekłu, ofiarą dla przyszłości. Pamięć przodków nie iak u Homera i Ossyana obiawiała się, ale lękliwa imaginacya tworzyła z nich nocne widma, nad które nic okropnieyszego nie utworzyła. Samotność, pustynie, klasztorne mury, do iakich prowadziła pobożność, w których niewinność iuż prawie w grobie zamknięta, tęschna, długo śmierci oczekiwała; powinności religiyne, całego serca, umysłu wszystkich lat potrzebuiące, posępne świątynie, obraz Boga ranionego w ciernowey koronie, matki z tkwiącym mieczem w bolesném łonie, męczeństwa wyznawców, krzyże po polach rozstawione, pomniki cierpiącego zbawiciela, iakże to wszystko mogło zostawić śmiertelników w swobodney wesołości, w miłey imaginacyi. Płeć piękna, konwulsyynym słabościom podlegaiąca, którą imaginacya w wysokim stopniu obłąkać może, iak z tego powodu dała starożytnym mniemanie, iż ma związki z wyższemi istotami, zkąd powstało tłomaczenie snów, proroctwa, i co iey wysoki iednało u ludu szacunek; tak w tych wiekach dla teyże samey słabości, przypisywano iey związki z złemi duchami, zkąd powstały czarownice, względem których ciemność i okrucieństwo do naywyższego dochodziły stopnia. Nędzni malarze w postaci starych kobiet malowali czarownice, a zabobonności dość było naymnieyszych pozorów do odkrycia winnych. Czyiakolwiek wiadomość fizyki, bywała częstokroć cudem lub czarodzieystwem.

Zapał religiyny tak wysoko posunięty, przeszedł nakoniec w obrządki, w powierz-

chowność, a prawdziwy ogień miłości Boga rozszedł się z dymem kadzidła. Sledzenie wielkości Twórcy, nauki, moralności, zakończyły się na drobnostkach teologicznych, na ofiarach, pielgrzymkach i t. d. Cóż w takim stanie mniemać o obyczaiach o skłonnościach możnych, o owey feudalności? Niedołężność władnących, pozwalała stawiać obronne zamki po kraiu, na których zakładała bezpieczeństwo od nieprzyiacioł, a które tyle mięszały publiczną spokoyność. Woyska bez żołdu żyły z grabieży okolic; dobrze obwarowany zamek, był powodem nieprzyiacielowi do wystawienia drugiego, a każde oddalenie się z niego było napaścią. Głuche ruiny tych murów, ślady więzień wskazuiące, domyślać się ieszcze daią przerażonemu wędrowcowi, taiemnych zbrodni, iakich się przemoc i dzikość dopuścić mogła. Potrzeba i rozpusta kazała napadać podróżnych, tłumiła handel. Wszelkie przyiemności towarzystwa ludzkiego zerwane, wszelka sposobność do łączenia się odcięta. Tak to długi przeciąg lat, poświęcenia się i ciemnoty kosztowało wywyższaiące człowieka chrześciiaństwo z prawdziwém światłem złączone, takie czasy poprzedziły rycerstwo i Troubadourów.

Rycerstwo równać się może wiekom bohatyrskim Greków. Odgrzebana pamięć przygód rycerskich, bogoboyności, żądzy do sławy, uczuć honoru, iest dla nas romantyczną, tak iak poetycznemi były dla Greków baieczne o rycerzach podania. Krucyaty przypominaią wyprawę Argonautów, lubo tey co do skutków, z tamtemi w porównanie nawet postawić nie można. Obrona niewinności, oczyszczanie ziemi z potworów, rycerze z pełności czucia nie rachuby działaiący, sławę nie na zaszczytach, ale na osobliwości przygód zakładaiący, było to iednakie zorza poprzedzaiące oświatę starożytności i naszych wieków. Rycerskiego potrzeba było zapału, ażeby się przedrzeć ze światłem z tak okropnych ciemności, w które nieszczęśliwa i poniżona Europa pogrążona była. Gwałtami praw gościnności, niewiarą, okrucieństwem oburzone serca szlachetnieyszey młodzieży, uczuły potrzebę, ażeby z wszelkiem poświęceniem się, bronić uciśnioną niewinność, karać niesprawiedliwe napaści, mścić się niewiary mieczem i pogardą, czcić święte gościnności prawa dla samych nawet nieprzyiacioł, zgoła wysokiem o honorze wyobrażeniem zaszczepić wszystko, z czego na czasy póznieysze, wypłynęła grzeczność, porządek, uległość prawom, i wszelkie towarzyskie przymioty. Szlachetne czyny tych rycerzów, tyle nad swóy wiek wzniosłe, zapał do przygód i sławy, miłość religiynie poięta, na którą przez szlachetną odwagę trzeba było zasłużyć, tyle poświęcenia co przyiaźń niegdyś u Greków wymagaiąca, imaginacya zawsze nadzwyczaynemi zdarzeniami, istotami dobremi lub złemi, duchami, zapełniona, samotne grody, ciemne lasy, zakony, pustelnictwa, były obfitém źródłem rycerskiey melancholiczney poezyi.

Zbroynym rycerzom na pomoc wyszli więc Troubadourowie, iako Heroldowie światła, rozpędzać ciemności. Płeć piękna, która tak długo była powodem okrucieństw, niemoralności, nieszczęśliwa ofiara przemocy, albo pustyń klasztornych, wysławiona przez Troubadourów, zwróciła nagle rycerstwo do łagodzenia obyczaiów, znania wartości prawdziwey, sławy i miłości. Troubadourowie kwitnęli w środku 13go wieku i blisko przez 300 lat należeli do nich rycerze, panowie, nawet kapłani. Tęże prawie czas trwało rycerstwo. Tak rycerz, iak Troubadour miał swoię damę, do którey wszelkie iego myśli zmierzały. Ten orężem, ten lutnią wsławiał iey wdzięki. Bóg, honor kobiety, były obu natchnieniem, temi słowami brzmiały lutnie, temi zdobiły się puklerze. Siła piękności i odwagi łączyła się na wytępienie dzikości i ciemnoty. Rycerze wyprawianiem turnieiów, Troubadourowie pieśniami rozweselali ponurość zamków. Poezye tych wieków są romantycznością dla Francyi, różnią się one od innych współczesnych, sentymentalnością i starannością w ozdobach *)

---

*) Umieszcza się tu w oryginale, dla pokazania piękności i mocy ięzyka, Sonnet z tego wieku przez Troubadoura Jordi ułożony, który Petrarcha sto lat przeszło po nim żyiący, w Sonnetach 102 i 104 naśladował.

Mals é plazer que dins moun cor sentisse,
Qu'ara yeû voli è piey noun voli pas,
Dol d'ount'yeu vive è gauch d'ount mi mourisse,
S'amour non siés dequé dounque saràs?

Se siés tu gaûch, amb'tu coussi patisse?
E se siés dol amb'tu caussi mi plaz?
Gaùch d'ount mi doli é dol d'eunt mi gaûzisse.
S'amour non siés dequi dounqué saràs?

Senz teme rès perqué sony en eglaz?
E non hai paz jamai senz guera?
Odia hai de yeû, é voli als aûtres plaz?

Noun estreng rès é tout lou mounde abras?
Volc sul'ciel, é noun movi de tera?
S'amour non siés deque dounque saràs!

w prostocie śaś, malowaniu czerstwém natury, ustępnią innym. W końcu Troubadourowie znikczemnieli, iako mierni naśladowcy dawnych pieśni, wtrącaiący się w sprawy domów gdzie przebywali, i iako bez godnych celów i zdolności pogardzone włóczęgi.

Wtymże czasie po długim śnie poczuły się Włochy na grobach Rzymianów. Odgrzebano drogie starożytności zabytki. Europa rzuciła się do łacińskiego ięzyka. Troubadourowie zniknęli. Dante, Petrarcha i Bocaccio, nayznakomitsi XIVgo wieku poeci, nie mogli sobie ziednać w ięzyku łacińskim sławy, o którą się starali. Mniey sami cenili płody swoie w oyczystey mowie pisane, nie bacząc, że one iedynie unieśmiertelnić ich maią, i że przez nie wykształcili swóy ięzyk. Petrarcha, który swoiemu i następnym wiekom pracowitością drogę do starożytności otworzył, dla siebie znalazł skromną, ale pewną ścieszkę do nieśmiertelności, iaką mu czucie i nieszczęśliwa miłość wskazała. Cokolwiek mistycznego, lub przymuszonego w poezyach tego poety wydawać się może; niezawodną iest rzeczą, że starożytność w tym rodzaiu nic podobnego nie miała. Ta religiyna miłość, która w stworzeniu Twórcę wielbiła, w piękném dziele natury całą naturę ukochała, i w przymiotach godney duszy, cześć wszystkim cnotom oddała, chrześciiaństwa tylko być mogła owocem. Wszystkie piękne poięcia, uczucia i tęschnoty, do żyiącey Laury zmierzały, wszelkie badania duszy, religiyność i wspomnienie, wzbiiały się nad gwiazdy za iey duchem, w pieniach nieśmiertelnych iak ona. W ogólności Włoscy tych czasów poeci różnią się w romantyczności od kraiów północnych, iest ona pogodnieyszą iak inne, iako pod Niebem pogodnieyszém kwitnąca, iako gust Greckiey i Rzymskiey starożytności, z duchem chrześciiaństwa i wieku swoiego łącząca. „Poezya Włochów (powiada Herder) iest iak ich dusza; ciche morze, pełne wstrzymywaney głębokiey namiętności i siły, głęboko na dnie szerzy się burza, na powierzchni ieszcze przepływaią bałwany.“

Romantyczność Hiszpańska nosi cechę oryentalności z duchem rycerstwa i chrześciiaństwa złączoną. Mgliste góry i gęste lasy, inne zabytki pogaństwa, odmienną nadały postać poezyi romantyczney na północy; posępna natura, bądź gdzie mgły odosobnione wyspy okrywaią, bądź gdzie rozległe lasy długa noc osłania, inny nadała kierunek imaginacyi. Posępność iak mgła, przerażenie iak noc, ponurość iak lasy, i głębokość iak morze, rozróżnia ią od pogodnych południowych kraiów.

Nie tu mieysce wspominać o zaletach i wadach Shakespeara oyca dramatyczney romantyczności. Geniusz ten nie znalazł ieszcze bezstronnego krytyka; zawsze albo zapalonych apologistów zyskiwały dzieła iego, albo ie zimnemi dręczono nożycami. Nic łatwieyszego iak nie czuiąc iego piękności pełną ręką wykładać wady, przymierzaiąc ie do gustu i sztuki klassyczności; ale nic naturalnieyszego, iak czuiąc moc tego ducha od Natury uczonego i samey Naturze podległego, pominąć wszystko co przeciwnego gustowi, polerowności naszey znaleźć możemy. Nayłatwiey wad się iego ustrzedz, naytrudniey wielkości dosięgnąć. Jest to samotny geniusz, który wskróś całą Naturę przemierzył, powiernik serca nayskrytsze iego taiemnice wydzieraiący, sędzia czytaiący w sumieniu, umysł dzieła Natury i dzieie ludu przenikaiący, mocą czucia uprzedzaiący wszystkie prawdy filozofii, władzca rozległych kraiów imaginacyi, z których wszystko rozrzewniaiące i okropne, piękne i przerażaiące laską czarodzieyską na ziémię sprowadzał.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Osmielam się przyłączyć moie tłómaczenie tegoż Sonnettu.

O złe i dobre które w sercu noszę?
Którego pragnę, a zyskać się boię,
Zyciem twe bóle, a śmiercią rozkosze,
Gdyś ty nie miłość, iakież imie twoie?

Jeślīś ty dobre, czemu tyle znoszę?
Gdyś złe, za co cię lubi serce moie?
Rozkoszne bóle, bolesne rozkosze!
Jeśliś nie miłość, iakież imie twoie?

Czemu bez winy iestem niespokoyny?
Nie mam pokoiu nieprowadząc woyny?
Chcę serca innych nienawidząc swoie?

Bezsilny, świat chcę iąć rękami memi,
Wzbiiam się w niebo a martwy na ziemi,
Gdyś ty nie miłość, iakież imie twoie.

Listy z Anglii.

(*Dokończenie.*)

X.

Z Edimburga dnia 18. Września 1817.

Wyiechaliśmy z Glasgowa dnia 16. a nieco z drogi ziechawszy przybyliśmy tutay. Odwiedziliśmy znowu piękne miasto Hamilton, przez któreśmy pierwey przeieżdzali, a z tamtąd puściliśmy się do małego miasteczka

Lanarc, chcąc w pobliskości iego oglądać kilka fabryk i sławny spadek rzeki Clyde. Pierwsza fabryka blisko Hamiltonu leżąca, ma kilkaset warsztatów tkackich, rządzonych przez machinę parową, którey siłę z siłą 53. koni porownywuią. Czystość i piękny kształt olbrzymiey machiny takiey w oczy uderzaiącym sposobem kontrastuie z przerażaiącą iey dzielnością. Widać kolbę zelazną, trzymaiącą kilkanaście tysięcy funtów wagi dzielnością pary iako pióro tu i owdzie miotaną będącą w związku z zamoszystém kołem o dwudziestu stopach sredniey, którego obręcz zewnętrzna z lanego zelaza niemal na stopę ma grubości, a które swóy ruch nieustanny udziela całey fabryce. Każdy warsztat tkacki w tey fabryce wyrabia codziennie po 10 do 14 yardów, czyli po 15 do 21 łokci naszey miary. Co dwa warsztaty, iest dziecko pobieraiące po Złotemu na dzień tak, iż wyrobienie iednego łokcia bardzo cienkiego sukna maiącego półtora łokcia szerokości, kosztuie tylko półtora kraycara. Wszystkie sukna farbuią potém we fabryce na czerwono, i wpaiaią w nie wzory białe, do czego sposób właściwy posiadaią.

Sniadaliśmy o godzinie 12stey w Hamiltonie, a potém iechalismy ustawicznie w pozdłuż doliny Clyde aż do przędżiarni położoney w głębokim padole niemal tak iak kapiele Pfefferskie, a znaney pod nazwiskiem Douglas-Mill. Była ona naywiększą i nayochędożnieyszą w swoim rodzaiu, zaopatrzoną we wszystkie wiadome nowe urządzenia.

Pięć wielkich budynków o pięciu piętrach i poddaszu, każdy budynek maiący w długości po 15 do 21 przedziałów krzyżowych, stoią w iednym rzędzie i od piwnicy aż do dachu napełnione są machinami, które wszystkie równiaią się meblom naypięknieyszym i stoią na podłodzę aż do białości wychędożoney.

Przy każdym budynku iest wielkie koło wodne, na które znaczna massa wody z wysokości dwudziestu i pięciu stóp spada.

Cała rzeka Clyde zbiera się w dole (bassin) z kąd każdemu kołu część wody swoiey udziela.

Po oglądaniu tego urządzenia, puścilismy się w dalszą drogę do spadków wody. Przy każdey rogatce dawano nam małą dziewczynę za przewodniczkę. Droga wiła się na przemiany w pośród pięknych drzewin, zielonych łąk, i gęstego lasu, na ieden pagórek; iuż słyszeliśmy łoskot strumienia, a raptem uyrzeliśmy pod nogami naszémi w głębokiey przepaści obszerny dół (miednicę) obwiedziony ciemno-fioletową skałą bazaltową, w który cała rzeka spada ze znaczney wysokości. Naprzeciwko stanowiska naszego wyglądały z pięknego lasu rozwaliny Gockiego zamku; niedaleko od nich widać było tegoczesny dóm wieyski, a za spadkiem wody młyn stary.

Ledwieby wszelką sztuką podobna było uporządkować tyle wraz przedmiotów, któreby, nie przeszkadzaiąc sobie na wzaiem, tworzyły ogół tak zachwycaiący. Mała posada na któreyśmy stali, była wysokiemi dębami i iodłami tak zasklepioną, iż te całemu obrazowi służyły za oprawę. O pół godziny drogi daley, iest drugi spadek wody, równie tak piękny, lecz ieszcze wyższy aniżeli pierwszy, a dziksze położenie iego, ogromna ilość wody na raz spadaiącey, czarne skały, i ciągnące się za nim pasma zupełnie łysych gór Szkockich tworzyły obraz różniący się od pierwszego lecz równie zachwycaiący. Mamy w Szwaycary i równie tak piękne okolice; aleź rozkoszna wegetacya a szczególniey ponury i melancholiczny charakter krainy Angielskiey, nadaią iey (nie większe wprawdzie) lecz przecież wcale właściwe powaby. Tu w samey rzeczy mniemamy że iesteśmy na innym Swiecie nieznaiomym wcale, a w tém marzeniu unosiemy się na pola i do czasów Ossyańskich bohaterów i duchów.

Przewodniczka nasza zaprowadziła nas ieszcze na kilka mieysc zachwycaiących położonych na przeciw spadkom wody, potém zaś do przepysznego ogrodu w lesie ukrytego, maiącego oranżerye przedziwnie urządzone. Naypięknieysze winogrady muszkatelowe i bacharachowe przewieszały się przez wysokie okna, figi zaś, morele i brzoskwinie przystraiały ściany. Nie mogliśmy się oprzeć łaknieniu kilku pięknych winogradów, które nam ogrodnik, funt po 3 liwry Francuzkie, spuścił. Opuściliśmy to wieszczek siedlisko, własność pewney Lady Ross, a o godzinie wpół do siódmey wróciliśmy się do Lamarku na obiad.

Nazaiutrz rano wyiechaliśmy przy naypięknieyszey pogodzie, ale przez nayłysieysze i nayniegościnnieysze okolice do Edimburga dokądeśmy iuż o godzinie 2giey zaiechali. Blisko przed miastem iest znowu okolica wyśmienicie uprawna i dobrze zamieszkana, lecz wcale nie tak przyiemna i obfita iak okolica Glasgowa, życia zaś i ruchu między kupcami brakuie tu wcale. Położenie tego miasta należy do nayszczególnieyszych; dawnieysza

część iego (stare miasto) leży na grzbiecie góry bazaltowey, na którey nawyższym szczycie wznosi się zamek imponuiący. Nowe miasto dzieli się od starego korytem ieziora iuż wyschłego, i iest iednem z nayregularnieyszych miast Europeyskich; lecz wyśmienicie budowane domy, przestrone rynki i ulice iego, mało są zaludnione i zdaią się bydź martwe, gdy się tam z Londynu z Manszestru, albo z Glasgowa przybędzie. Stare miasto ma obok wielu dobrych ulic i budynków, także i nayodraźliwsze domy i kościoły, iakich mi widzieć nigdzie się ieszcze nie zdarzyło. Nie w iednym domu narachowałem do dziesięciu piąter, a zawsze iedno po nad drugiem sterczących. Szkaradne kąty i uliczki! Z zamku przeciwnie używa się rozległego widoku na Leith nad morzem położony, na całą okolicę, na część morza, i na błękitne góry Szkockie. Ponieważ dzisay iest Niedziela, przeto nie możemy nic widzieć nad Lud sypiący się do licznych kościołów. Jutro spodziewam się zwiedzić kilka gmachów publicznych, a po iutrze wrócić się nazad do Manszestru. Luboć Manszester i Glasgow zdaią się bydź bogatsze i żywsze nad Edimburg, zdaie mi się przecież że kunszta, wiadomości, i światli Mężowie bardziey tu zamieszkali bydź mogą aniżeli w Glasgowie, gdzie iedynie tylko dla fabryki żyią.

XI.

Z Sunderlandu dnia 22. Września 1817.

Znayduiemy się w małem nadobnem miasteczku tylko o kilka godzin od Nowego Kastelu, gdzieśmy dla oglądania fabryk garczarskich, sklanych hut, i kopalni węglów, przez dzień zabawili.

Zdaie się, że Angliia obok dobrey konstytucyi swoiey, nayważniejszą część swey zamożności winna iest węglom kamiennym; bez nich albowiem nie posiadałaby ani tysiączney części fabryk swoich; ależ ten materyał rozkrzewiony iest w tak ogromney mnogości, że nie tak lękać się należy o wyczerpanie kopalni w Angglii iak o wyczerpanie lasów na stałym lądzie.

Część tey kopalni nad powierzchnią ziemi położona ma taką postać, iżby za pomocą żywey wyobraźni przed bramy piekielne przeniesionym sądzić się można.

Cała gruppa machin parowych siedzi około szyby z którey się węgle wynoszą; a przez którą ludzie i konie spuszczaią się na dół. Iedne z tych machin pompuią do góry wodę, która się w gankach głęboko leżących zbiera, drugie wyprowadzaią węgle. Stoią one tam bez żadnego pokrycia, iak okropne upiory, i napełniaią całą okolicę dymem iak smoła czarnym i parą. Przez ich moc wylatuią iak lekkie piłki z szyby pięćset stóp głębokości maiącey ogromne kosze z ładunkami węgli ważącemi po dwanascie do dwudziestu cetnarów. To widowisko sprawiało nam wprawdzie wiele ukontentowania; ależ nie tak łatwo chciało nam się poiąć iakbyśmy teraz sami podróż tę odprawić mieli tak szybko iak owe kosze. W krótce tymczasem obaczyliśmy gruppę górników zupełnie czarnych wylatuiących w górę, po których ieszcze wiele innych nastąpiło. Nie wahaliśmy się przeto iuż więcey powierzyć się tak iako i tamci dzielności pary, i mocy liny, a przystroiwszy się w wełniane koszule, pończochy i spodnie, w granatowe kurtki górnicze, i płytkie kapelusze, każdy z nas z przewodnikiem, iedną nogę około nogi iego obwinąwszy, z drugą zaś w powietrzu ulatuiącą, tudzież iedną ręką za linę a w drugiey kiy trzymaiąc, puściliśmy się śmiało w tę podróż podziemną.

W pierwszych dwóch sekundach szybko lecieliśmy na dół między ścianami szyby, lecz wnet się zaciemniło; a ponieważeśmy iuż więcey żadnych przedmiotów koło nas umykaiących się widzieć nie mogli, lina zaś ani nayzmnieyszego wstrzęsienia od machiny czuć nie dawała, przeto powstało z tąd omamienie iak gdybyśmy się całkiem spokoynie w powietrzu unosili. Po niemal 12 minutach posadziła nas ta poczta zupełnie lekko na dnie szyby, gdzie się nam nowy świat miał otworzyć. Hucznie szumiała woda z wydrążoney szyby płynąca, do szyby nadchodziły konie z napełnionemi koszami, a mnóstwo górników krzątało się około rozmaitych zatrudnień swoich.

Przewodnicy nasi kazali nam siedzieć przez kilka minut, aby nas do ciemności lepiey przyzwyczaić; potem dano nam swiece, i szliśmy, luboć nie zawsze całkiem prosto, około trzech kwadransów wciąż iednym gankiem, dopókiśmy nie przyszli do mieysca, gdzie węgle łamano. Ta robota iednaka iest wszędzie; w łożyskach węglanych po 6 do 8 stóp grubości maiących wykowuią się młotami dwukończystemi otwory, na przeciwney stronie wywiercaią się dziury, i tak się całe bałwany prochem wysadzaią. Na drodze naszey przyszliśmy do wykutey w węglach stayni na 36 koni, które iuż nigdy więcey z kopalni nie wychodzą, dopóki nie okulawieią albo

nie zdechną. W niektórych mieyscach są ganki nieco do góry idące; iak dalece się więc takie przestrzenie ciągną, nie potrzeba koni do ciągnienia wozów z węglami, ponieważ te po spadzistych przestrzeniach same się na dół toczą, a przez wagę swoią, tyleż próżnych wozów łańcuchem w górę wyciągaią. Po wszystkich gankach znayduią się dla wozów żelazne gościńce, a ieden koń ciągnie z łatwością 6 wozów ieden za drugim poprzyczepianych, gdy tymczasem na zwyczaynym równym gościńcu ani trzech nie zdołałby ruszyć.

Węgle na powierzchnią ziemi wyprowadzone ładuią się na większe wozy po siedmdziesiąt cetnarów trzymaiące; dwadzieścia do trzydziestu takowych wozów spaia się rzędem ieden za drugim, a zamiast koni zaprzęga się mała machina parowa na kołach, którą ieden tylko człowiek opatruie. Tym sposobem cała processya odbywa dwie do trzech godzin drogi po żelaznym gościńcu, aż do okrętu, który węgle zabiera i do Londynu lub Hollandyi prowadzi. Jedna tuteysza kopalnia węgli wyładowała w iednym dniu trzydzieści i dwa okrętów. Także i ta czynność odbywa się przez machiny parowe.

Gościniec z Nowego Kastelu do Manszestru idzie przez Sunderland; tu więc zostaliśmy się na noc, aby nazaiutrz oglądać ów most przedziwny, który sam ieden wart był podróży do Anglii. Stoi ón nad rzeką Wear całkiem z lanego żelaza zbudowany, a przez przestrzeń dwuchset trzydziestu stop w kształt łuka wyprężony, maiący sto stóp wysokości nad powierzchnią wody tak, iż po pod niego wielkie okręty z rozpiętemi żaglami bezprzeszkodnie przechodzić mogą. Nie wiemy, czyli na zwyczaynym żyiemy Swiecie, widząc raz po raz tak wiele przedmiotów cudownych, a dla nas biednych mieszkańców stałego lądu tak wcale nowych. Jeżelim się zdziwił nad wyżey opisaną processyą dwudziestu dziewięciu ciężkich ładownych wozów ze sztucznym koniem wyziewaiącym ogień i parę, tedy osłupiałem nad śmiałym budowniczym, który się odważył, piękne brzegi Wearu połączyć iednym tylko tak sztucznie zbudowanym łukiem. Że przy tém przedsięwzięciu iednakowoż cokolwiek się lękał, świadczy napis:

„Nil desperandum auspice Deo"

Nie wiedzieć, czyli bardziey dziwić się należy sztuczności tego ozdobnego, całkiem przezroczystego sklepienia, czyli osobliwości iego położenia po nad roiem okrętów, czyli też zachwycaiącemu skutkowi ogółu.

XII.

Z Manszestru dnia 1. Października 1817.

Luboć główny cel moich podróży mało nadarza mi czasu i sposobności do pasienia się osobliwościami natury i sztuki Kraiu tuteyszego; mogę iednakowoż zebrać to i owo, co mi ukontentowanie sprawuie.

Architekta stałego lądu zaymuią same iuż domy maiętnieyszych mieszkańców, czyste, i pięknie zbudowane a z szczególnieyszą zręcznością połączone z sztuką ogrodniczą. Nadaremnie szukamy czegoś podobnego na stałym lądzie, gdzie aż nadto iesteśmy niewolnikami mody, abyśmy w domowych urządzeniach naszych zważali na samą tylko wygodę, prostotę i przyzwoitość (comportable). Z owych wygod, którešmy sobie iuż przed kilkunastoma latami tylko w baiecznem opisaniu tak zwanych budynków żelaznych (Maison de fer) *) z ukontentowaniem wystawiali, znayduią się tu zaprowadzone wszędzie nie tylko wygody istotne, lecz tu i owdzie same nawet igraszki. Tak n. p. fabryka potrzebuiąca na własny swóy użytek niezmierną ilość gazu do świecenia (Gaz ligth) sprzedaie światło i ciepło także i sąsiadom swoim. Przełożony instytutu, siedząc w prywatnym gabinecie swoim, rozmawia przez tuby z pomocnikami swoiemi rozproszonymi po różnych kantorach i po odległych domach, z kąd podobnąż drogą odpowiedź odbiera. Wszystkie nowe budynki fabryczne, składy na towary, i budynki cłowe, nie podpadaią niebezpieczeństwu ognia, a zatém się iuż więcey nie assekuruią. Na lanych słupach wspieraią się balki żelazne, między któremi ciągną się płaskie sklepienia. Cały dach iest z lanego żelaza, a drzwi i okna z tegoż samego kruszcu.

Jest kilkanaście nowych kościołów zbudowanych gustownie i doskonale w porządku Gotskim; iednakowoż zaymowały mnie bardziey kościoły dawne po części w dobrym stanie utrzymywane, częścią iuż w gruzach leżące. W Canterbury zaymował mnie naybardziey krużganek będący ieszcze w dobrym stanie. Obszerne łuki ozdobione rzeźbą naypięknieyszą otaczaią przestrony cmen-

---

*) Prospectus d'un projet pour la construction de nouvelles maisons. A Paris, an XI. (1803) przez inżyniera Hendessona, i budowniczego Quercy — a po Niemiecku w Zbiorze pism i wiadomości o sztuce budowniczey, przez D. Gilly. Rok szósty, tom I. stronica 55. i t. d.

tarz; za niemi wznoszą się starożytne plantany i lipy, a ieszcze nad nie, rozwaliny Opactwa. Ogół oświecony był bardzo dogodnie i nie przypominam sobie bym kiedy we Włoszech widział coś bardziey imponuiącego. W Yorku iest kościoł iuż sam ze siebie ieden z nay-bogatszych budynków Gotskich; atoli szczyt ozdoby przepychu, i sztuki Gotskiey, zdaie się ziednoczonym bydź w wielkiey kaplicy ośmiograniastey, z kosciołem przez ganek połączoney. Otacza ią ośm wielkich filarów, składaiących się z grup słupów, z których bogato ozdobnych koron (gzymsów) ziobra kopuły wychodzą, formuiąc siatkę wybornie splątaną, która się w środku około piękney róży iednoczy. Cała przestrzeń między filarami zapełniona iest wszędzie pstrém oknem bogato ozdobionêm, które się w łuk spiczasty kończy i niemal na 18 stóp od powały na dół dostaie. Sciany poniższey stałey części przystroione są rzędem nysz, w których pod pięknie rzezanemi baldachinami, tyleż mieści się posągów. Ugaienia zaś i pola między ziobrami sklepienia tak są wyzłacane i malowane, że na pierwsze spoyrzenie przyszło mi na myśl opisanie kaplicy Grobu S. w Tyturelu; luboć z innych miar domyślać się chcemy, że ta zbudowana iest raczey w porządku nowo-Greckim aniżeli w Gotskim.

Obym tylko czarodzieyską mocą zdołał przenieść tu naszych przyiacioł sztuki, żeby wraz zemną poili się używaniem tych widoków, iakich ia tu używam prawie codziennie luboć w przelocie tylko. Jakąż uciechę nie sprawiałyby naszemu Panu U** owe przepyszne staro-Gotskie pomniki, a naszému Panu G** owe flotty, których się tutay do zbytku napatrzyłem.

XIII.

Z Manszestru dnia 14. Października 1817.

W Manszestrze upatruię daleko mniey przyiemności aniżeli w Glasgowie; chociaż tu tym razem daleko więcey aniżeli podczas pierwszey bytności moiey, widzieć, poznawać i nauczyć się mogę. Przędziarnie pracuią teraz przy świetle aż do ósmey godziny w nocy, i nie można uczynić sobie żadnego wyobrażenia o przepysznym widoku wielkiey przędziarni, w którey 256 okien na iedney facyiacie tak iest oświeconych, iak gdyby nayiaśnieysze światło słoneczne w pokoiach przyświcało. To dzieie się przez pewny rodzay palnego powietrza, które się rurami po całym domu prowadzi i daleko iaśniey przyświeca, aniżeli nayiaśnieysza lampa Argondowska; aleź takowe urządzenie światła kosztuie też także 30 do 50 tysięcy ZR. w fabrykach, gdzie czternaście-do pietnastuset przędziarzy pracuie. To prawda, że przy tém nie potrzeba obawiać się dymu lub niebezpieczeństwa ognia, iak przy zwyczaynem oświeceniu lampami.

Wczoray byliśmy w Stokporcie, miasteczku w pobliskości Manszestru przyiemnie położonêm, gdzieśmy piękną przędziarnię i tkalnię mechaniczną oglądali. Przed dwoma laty zburzone były wszystkie warsztaty tkackie tak w tey iako i w kilkunastu innych fabrykach, a to przez tkaczów, którzy skupiwszy się aż do 10 tysięcy, rozburzali wszystkie mechaniczne warsztaty tkackie i machiny do czyszczenia bawełny służące. Kilku z tych wichrzycieli powieszono, a reszta uspokoiła się.

O Wyprawie Anglików ku biegunowi północnemu.

W numerach 62 i 80 gazety naszey namieniliśmy o ważném tém przedsiewzięciu, o którém inne pisma publiczne obszerniey pisały; nie będzie więc dla Czytelników naszych rzeczą oboiętną, dowiedzieć się: z kąd poszła myśl o tey wyprawie, iaki iest iey zamiar, i iakiemi środkami spodziewaią się dopiąć zamierzonego celu.

Nadzwyczayne ziawisko natury podało myśl do przedsiewzięcia tey wyprawy właśnie w teraźnieyszym czasie. Zgodną albowiem wiadomość przywiezły wszystkie okręty wypływaiące na połów wielorybów, że niezmierne massy lodowe, które przeszło od 400 lat zasklepiwszy się przy wschodnich brzegach Grenlandyi, tamowały całkiem dalszą żeglugę w tey okolicy, od półtrzecia roku — z przyczyn niewiadomych dotychczas — łupać się zaczęły, i że przeszło 3,500 mil kwadratowych lodowey tey pokrywy porozpadało się częścią w ogromne bryły płaskie, częścią zaś w skupione góry, częstokroć na 150 stóp z morza sterczące, które nakształt wysp rozsypały się po Oceanie w strony południowe.

Po tém zdarzeniu, udało się niektórym łowiącym wieloryby, dopłynąć do 81 stopnia; iednemu nawet z nich, Neptunowi Aberdeen, do 83 stopnia i 20 minut szerokości północney, to iest, do 100 Niemieckich mil, od Bieguna Północnego. Statek Hamburgski Eleonora, przeznaczony także do łowienia wielorybów, płynąc pod żeglarzem Olof

Ocken w miesiącu Lipcu roku zeszłego, wzdłuż brzegów Grenlandyi (które iak wyżey powiedziano od lat 400 dla lodów nieprzystępne były), wśród kawałów kry, dostał się aż do 80 stopnia szerokości północney. Kiedy więc pękła ta tama z lodu, która nakształt rogatek zagradzała drogę okrętom chcącym się dostać w górę północy, można brać to ziawisko za skazówkę dla doświadczenia, czyli lód powyżey ieszcze nie popękał się tak, iżby okręt mógł się dostać do bieguna, a nawet przez sam biegun przepłynąć. Gdyby się to udało, natenczas droga z Anglii do Chin, skróciłaby się przeszło połową. Jednakowoż (gdy rok w rok ustawiczney wolney od lodów przeprawy spodziewać się nie można) nie idzie tu więc tak bardzo o skrócenie drogi, lecz nawiiaią się tu ieszcze przedmioty, ściągaiące się do nauk przyrodzenia, jeografii i innych, a w szczególności następuiące:

Grenlandya przedzielona na dwie części przez pasmo gór przerzynaiących ią od południa ku północy, przed 800 ieszcze laty, była zaludnioną z Danii i Norwegii przez dwie osady; z tych iedna stronę wschodnią, druga zachodnią zaymowała. Podówczas była Grenlandya żyżną, iak świadczy samo nazwisko Groenland, czyli Grünland (Kray zielony) Pomienione osady nie miały z sobą lądem żadnego związku, ponieważ pasmo gór przedzielaiące ie środkiem, nigdzie przebytém bydź nie mogło, miały atoli związek przez żeglugę. Osada zachodnia doszła iuż była do 100 wiosek, ale zniszczała całkiem przez ustawiczne woyny z Kraiowcami (Eskimos) i przez choroby. Wtém pewien człowiek odważny imieniem Jan Egede, w roku 1721 postanowił, z całą rodziną swoią przenieść się z Norwegii do Grenlandyi, i uprawiać znowu brzegi zachodnie, które rodacy iego dawniey posiadali. Osada ta utrzymała się, a za pomocą Missyonarzy Herrnhutskich, którzy tam od owego czasu także osiedli, a nieprzebłagani niegdyś nieprzyiaciele pierwszych osadników, Eskimosowie, do wiary Chrześciiańskiey nawróceni, mieszkaią teraz spokoynie obok Europeyskich Współchrześciian swoich. W roku 1802 wynosiła liczba ostatnich 5621, ogólna zaś ludność nadbrzeża, wraz z Eskimosami, niemal 20,000 dusz. Klima tameczne iest ieszcze dosyć łagodne; mieszkańcy mogą trzymać bydło i owce, a w lecie zbieraią dosyć siana na przezimowanie trzód obu; nierogacizna atoli nie chowa się dla zimna. — Przeciwnie zaś osadę na wschodnich brzegach Grenlandyi założoną, lody zagładziły! Namieniliśmy iuż wyżey, że przed czteremaset laty lód biegunowy przy wschodnich brzegach Grenlandyi osadzać się zaczął, a od owego czasu massy lodowe, które ów brzeg blokowały, zasklepiły się, i co raz bardziey się rozszerzały. Gdy tym sposobem zamknął się przystęp dla wszystkich okrętów, została owa osada odciętą od wszelkiego związku i dowozu, a tak lubo w roku 1406 składała się nie mniey iak ze stu dziewiędziesiąt wiosek, lubo miała Stolicę Biskupską, kościoły i klasztory; iednakowoż dla nas, tak dobrze iak gdyby zniknęła, gdy od owego czasu żaden człowiek żyiący dostać się tam nie mógł. Lód który w tak ogromney przestrzeni opasał brzegi Grenlandyi zmroził bez wątpienia klima tameczne, i wytępił zapewne drzewa, rośliny, zwierzęta, i samych nawet nieszczęśliwych mieszkańców, ieżeli ci nie przybrali natury niedzwiedziów północnych, i zarówno z nimi nie mogą żywić się rybami. Teraz, gdy po niemal czterechsetletniey blokadzie lodowey, znowu otwarty iest przystęp do owych spustoszałych brzegów, będzie rzecz interessuiąca dowiedzieć się w co poszły owe 190 wiosek, które tam istniały, a ieżeli się nie znaydą ich mieszkańcy, zapewne przecież znaydą się ich mieszkania, kościoły, i inne ślady. Osada ta utrzymywała się ieszcze ku środkowi wieku szesnastego, lubo iuż wowczas od lat 150 żaden okręt Norwegski nie mógł tam iuż więcey zawinąć z przyczyny lodów. Jeszcze podówczas było tam bydło i rosła trawa, nie było więc ieszcze klima tak ostre aby go zwierzęta i rośliny znieść nie zdołały; czyli zaś przez narastanie lodów wzmagaiące się zimno od owego czasu nie wygładziło zwierząt i ludzi, okaże zapewne podróż, która się teraz przedsiebierze. W roku 1786 próbował Rząd Duński po raz ostatni dowiedzieć się o losie tey nieszczęśliwey osady. Tym końcem wysłał był do Grenlandyi dwa okręty pod sprawą Kapitana Loewenoera ale ten po dwumiesięcznem nadaremném krążeniu po nad lodami, nie zdoławszy nigdzie przedrzeć się, powrócił do Kopenhagi nic nie wskórawszy, a nie łepiey także powiodło się Porucznikom Egede i Rhode których pomieniony Kapitan na barce rybackiey Experiment zwaney wysłał był celem dalszego zawodu.

(Dokończenie nastąpi.)